

Maciej Łuczak

Jet leg

Palestra 39/3-4(447-448), 158-161

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ridiculae sed severe

Maciej Łuczak

Jet leg

Kobiety mogą jeździć metrem w stroju topless – orzekł Sąd Najwyższy stanu Nowy Jork, skłaniając się tym samym bardziej w stronę afirmacji wolności niż w kierunku ochrony moralności publicznej. Studenci z uniwersytetu Geoga Washingtona zorganizowali niebanalną konferencję naukową – donosił CNN. Pytanie postawione jej uczestnikom brzmiało: Czy zróżnicowanie cen usług fryzjerskich wobec kobiet i mężczyzn – niezależnie od długości ich włosów oraz nakładu pracy – narusza konstytucyjną zasadę równości? Podobne wyroki i tematy, będące codziennością amerykańskiego życia społecznego, wprowadzają jednak przybysza zza oceanu w stan lekkiego oszołomienia. Taki swowisty *jet leg* – stan fizjologicznego rozstroju organizmu spowodowany nagłym znalezieniem się w innej strefie czasu – już po raz trzeci z rzędu stał się udziałem grupy polskich prawników. W ubiegłym roku dziesięć osób – adwokat, pracownik naukowy oraz ośmiu aplikantów adwokackich, miało okazję uczestniczenia w Human Rights Internship Program w Chicago. Obok studiów poświęconych zagadnieniom ochrony praw człowieka (materię zajęć na Uniwersytecie De Paul stanowiły zarówno orzeczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, jak i Sądu Najwyż-

szego Stanów Zjednoczonych), cztero-miesięczny pobyt w kraju Abrahama Lincolna dawał szansę przyjrzenia się z bliska amerykańskiemu systemowi prawnemu.

Dogłębne studia poświęcone temu tematowi można było prowadzić nie ruszając się z hotelowego pokoju – wystarczyło przełączyć telewizor na kanał 56, na którym niepodzielnie królowała Court TV. Telewizja sądowa obejmująca swoim zasięgiem całe Stany Zjednoczone swoją popularnością dorównywała kanałom, na których pokazywane są mydlane opery. Właśnie tam na żywo transmitowano proces O.J. Simpsona, zaspakajający tygodniowe zapotrzebowanie przeciętnego Amerykanina na zbrodnie, wielką miłość i ploteczki ze świata show biznesu. Główną rolę w 11-osobowym zespole obrony otrzymał Robert L. Shapiro – prasowa notka biograficzna wspominała o jego udziale w procesie Christiana Brando (syna Marlona) oskarżonego o zabójstwo. Asystowali mu dzielnie Johnnie L. Cochran – wstawiony skuteczną obroną Michaela Jacksona, oraz Alan Dershowitz – pełnomocnik ortodoksyjnego rabina Weissa w procesie przeciwko prymasowi Józefowi Głempowi. obrońcy bombardowali sędziego Lance A. Ito, którego popularność dorównuje popularności graczy footbolo-

wych, wnioskami o odizolowanie jurorów od „szumu informacyjnego w mediach”. Większość postulatów nie przetrwała się w postanowienia sądu, ale skuteczny okazał się wniosek dotyczący zakazu czytania książki Faye Resnich – przyjaciółki zamordowanej Nicole Simpson – jednoznacznie sugerującej winę oskarżonego. obrońcom nie udało się jednak zablokować pojawienia się w telewizji rapowego teledysku Dr Ore pod tytułem *Urodzony morderca*, opowiadającego historię zbrodni dokonanej przez O.J. Simpsona.

Amerykański proces koncentruje się właśnie wokół ławy przysięgłych, decydującej zarówno o postawieniu w stan oskarżenia (*preliminary hearing*), jak i o winie oskarżonego. Dlatego wokół wyboru „dwunastu gniewnych ludzi” toczą się najbardziej zażarte boje. Każda ze stron – bez podania przyczyn – może zgłosić sprzeciw wobec trzech kandydatów; pozostałe wnioski o wykluczenie muszą być uzasadnione. Z tego powodu, aby wykazać stronniczość, zadaje się kandydatom na członków ławy przysięgłych niezliczoną liczbę pytań. Jedno z czterystu pytań zadanych przez obrońców O.J. Simpsona brzmiało: „Czy masz w domu kolekcję noży?” O doniosłości wyboru członków ławy przysięgłych świadczy najlepiej *casus* McDonalds’a. Z powództwem przeciwko niemu wystąpiła starsza pani, która znalazła bratnie dusze – dystyngowane starsze niewiasty w podeszłym wieku – zasiadające w jury. W związku z tym, że w procesach cywilnych decyduje ono nie tylko o faktach, ale również o wysokości odszkodowania, cierpienia wyceniono na 2,9 mln dolarów. Obok nici solidarności między powódką i ławą przysięgłych

ważnym powodem takiego rozstrzygnięcia było to, iż w ciągu ostatnich 10 lat McDonald przegrał aż 700 spraw o poparzenia kawą, ale nie zrobił niczego, by obniżyć jej temperaturę o 20,5 stopni Farenheita (do przepisowego poziomu). Odszkodowania zasądzone przez amerykańskie sądy przyprowadzają o zawrót głowy – rekord w sprawie dotyczącej błędu w sztuce lekarskiej wyniósł 50 mln dolarów. Najwyżej wyceniane są cierpienia moralne, stąd w sprawach wypadków lotniczych postępowanie dowodowe koncentruje się na zrekonstruowaniu ostatnich chwil życia ofiary – od momentu powzięcia wiadomości o nieuchronności śmierci do jej nastąpienia. Przyczyną łatwości, z jaką żąda się olbrzymich kwot, jest brak wpisu stosunkowego oraz taktyka procesowa „stawiania pod murem”, polegająca na odstąpieniu od powództwa w zamian za zawarcie ugody na korzystnych warunkach.

Z reguły trudno uzyskać wysokie odszkodowanie od osób prywatnych, dlatego na przykład powództwa dotyczące molestowania seksualnego wytaczane są przeciwko pracodawcy, który nie zapewnił odpowiedniej „organizacji pracy”. Stąd też większość toalet na drzwiach wejściowych zaopatrzone w napis oznajmiający o zamontowaniu systemu alarmowego. Pragmatyki służbowe w firmach również wyraźnie zabraniają molestowania seksualnego współpracowników, a więc w myśl obowiązującej definicji: „nie spowodowanego przez drugą stronę jakiegokolwiek kontaktu fizycznego, słownego lub gestu mającego podtekst seksualny”. Ogólnie dostępne są także numery telefonów dyżurnych, które mogą okazać się pomocne w krytycznych sytuacjach.

Z kolei wytoczenie – nawet niesłusznego – powództwa przeciwko osobie prywatnej, może oznaczać początek jej kłopotów finansowych. Amerykańskie prawo nie zna bowiem instytucji zwrotu kosztów zastępstwa procesowego. Tak więc każdy płaci za siebie, co przy długotrwałym postępowaniu i wysokich cenach usług prawnych może doprowadzić do pokonania przeciwnika. Nie na argumenty prawne, lecz na zasobność portfela.

Na rynku adwokackim w Stanach Zjednoczonych działa około milion osób, dlatego reklamy nie potrzebują tylko najlepsi. Im nie opłaca się wydać nawet 300 dolarów na znalezienie się na jednej z wielu będących w obiegu „list rankingowych”. Dziełem aspirującym do miana obiektywnego jest natomiast *The Best Lawyers in America*, wydawane przez wydział prawa na Harvardzie, które jest jednak opatrzone preambułą: „Dołożyliśmy wszelkich starań, aby najlepiej wykonać swoją pracę, ale nie ponosimy odpowiedzialności za jakiegokolwiek pomyłki”. Księga zawiera 2211 nazwisk adwokatów uszeregowanych według stanów, na których terytorium prowadzą praktykę oraz według dziedzin prawa, którymi się zajmują.

W mass mediach na każdym kroku spotyka się agresywną reklamę z reguły indywidualnych kancelarii, małych firm i tych, które nie zdążyły jeszcze wyrobić sobie marki. W telewizji można usłyszeć, że „ty także możesz trafić za kratki, a my się postaramy, aby twoja żona zapłaciła za ciebie bardzo niską kaucję”. Napis w metrze oznajmia: «Agencja „We The People” („My Naród” – początek amerykańskiej konstytucji) rozwieździe cię już za 99 dolarów, albo

przeprowadzi bankructwo za 149 „bak-sów”». Reklamujący się w chicagowskim „Nowym Dzienniku” adwokaci szczegółowo opisują swoje specjalizacje, w prowadzeniu spraw wypadkowych: uszkodzenia mózgu dziecka, śmierć na rusztowaniu lub dachu, upadki ze schodów itp. Zachętę do wybrania konkretnej kancelarii stanowi zadeklarowanie gotowości złożenia wizyty w szpitalu lub domu klienta, a także pobieranie wynagrodzenia dopiero po wygraniu sprawy.

Na drugim biegunie znajdują się wielkie firmy prawnicze, które zatrudniają kilkuset pracowników i mają swoje biura poza granicami Stanów Zjednoczonych. Kombinaty prawne to najczęściej spółki adwokackie zajmujące się głównie prawem handlowym. Niepisany kodeks zawodowy stanowi jednak, że pewną część swojej aktywności zawodowej muszą przeznaczyć na pracę *pro bono* (na rzecz publiczną, bez pobierania wynagrodzenia). Każdy pracownik powinien w ciągu roku poświęcić przeciętnie 30 godzin na tego rodzaju działalność, za którą otrzymuje gratyfikację nie od klienta, ale od swojej firmy. Najchętniej występują one w sprawach dotyczących konstytucyjnych praw obywateli – swoistego dekalogu amerykańskiego społeczeństwa – oraz we wszystkich spektakularnych sporach nagłaśnianych przez środki masowego przekazu. Oba te warunki spełnia na przykład sprawa portorykańskiego małżeństwa, które po wprowadzeniu się na teren dzielnicy dla białych doświadczyło przejawów dyskryminacji, m.in. gwizdania przez pozwanych melodii z filmu *Rodzina Adamsów*, którego bohaterami są wampiry oraz wszelkiej maści inne potwory żyjące w „rodzinnym stadle”. W sprawie tej podstawą żądania

odszkodowania stanowił między innymi *Ku Klux Klan Act* z roku 1877. Udział w takiej sprawie stanowi dla firmy świetną „bezpłatną” reklamę oraz może decydować o przyszłości o... intratnym kontrakcie publicznym. Na porządku dziennym jest bowiem sporządzanie przez organy administracji rankingu firm najbardziej aktywnych w pracy społecznej, co decyduje o ich wyborze podczas szukania odpowiedniego partnera. Zainteresowanie mediów oraz ława przysięgłych nadająca amerykańskiemu procesowi nieco teatralny kształt sprawiają, że do sądowych wystąpień należy przygotowywać się bardzo starannie. Stąd też w niektórych wielkich firmach prawniczych obok służących do relaksu siłowni, znajdują się specjalnie zainscenizowane sale sądowe, w których odbywają się krasomówcze treningi oraz mozolna nauka gestu. Z reguły takie pomieszczenie jest oddzielone od sąsiedniego pokoju specjalną szybą przepuszczającą światło tylko w jedną stronę, w związku z czym obserwatorzy nie są widoczni przez przygotowujących się do wystąpień mających porwać ławę przysięgłych.

Popularny w Polsce film *Firma* wierne oddawał realia funkcjonowania silnie zhierarchizowanych i żądających się swoistym kodeksem obyczajowym molochołów prawnych. Obowiązującym stan-

dardem jest tam praca przy otwartych drzwiach (szef musi bowiem w każdej chwili wiedzieć, że jesteś zajęty), zdejmowanie marynarki (krępującej ruchy i zmniejszającej wydajność pracy) oraz niegaszenie światła po wyjściu z gabinetu (to znak, że wróci się z powrotem, a podczas nieobecności jest się myśłami z firmą). Takich zwyczajów muszą nauczyć się także studenci prawa, którzy podczas wakacji chętnie pracują w dużych firmach. Zarabiając pieniądze zdobywają oni także nowe doświadczenia, poza tymi, które są ich udziałem w – bardzo popularnych – tzw. klinikach prawnych, gdzie pod nadzorem doświadczonych prawników studenci prowadzą normalne sprawy. Potem młody prawnik – po egzaminie adwokackim – może zarobić w Public Defender Office (biurowo obrońcy z urzędu) około 25 tys. dolarów rocznie, a w dużej firmie około 70 tys. dolarów. Klienci znanych „prawniczych kombinatów” płacą za godzinę pracy. W zależności od wiedzy i doświadczenia adwokata stawka wynosi 70–260 dolarów. Ten, kogo nie stać na renomowanego pełnomocnika, może sobie kupić program komputerowy *Zrób to sam*, zawierający 50 wzorów dokumentów prawnych, albo za 68 dolarów PC Attorney’a, czyli „komputerowego adwokata”.